

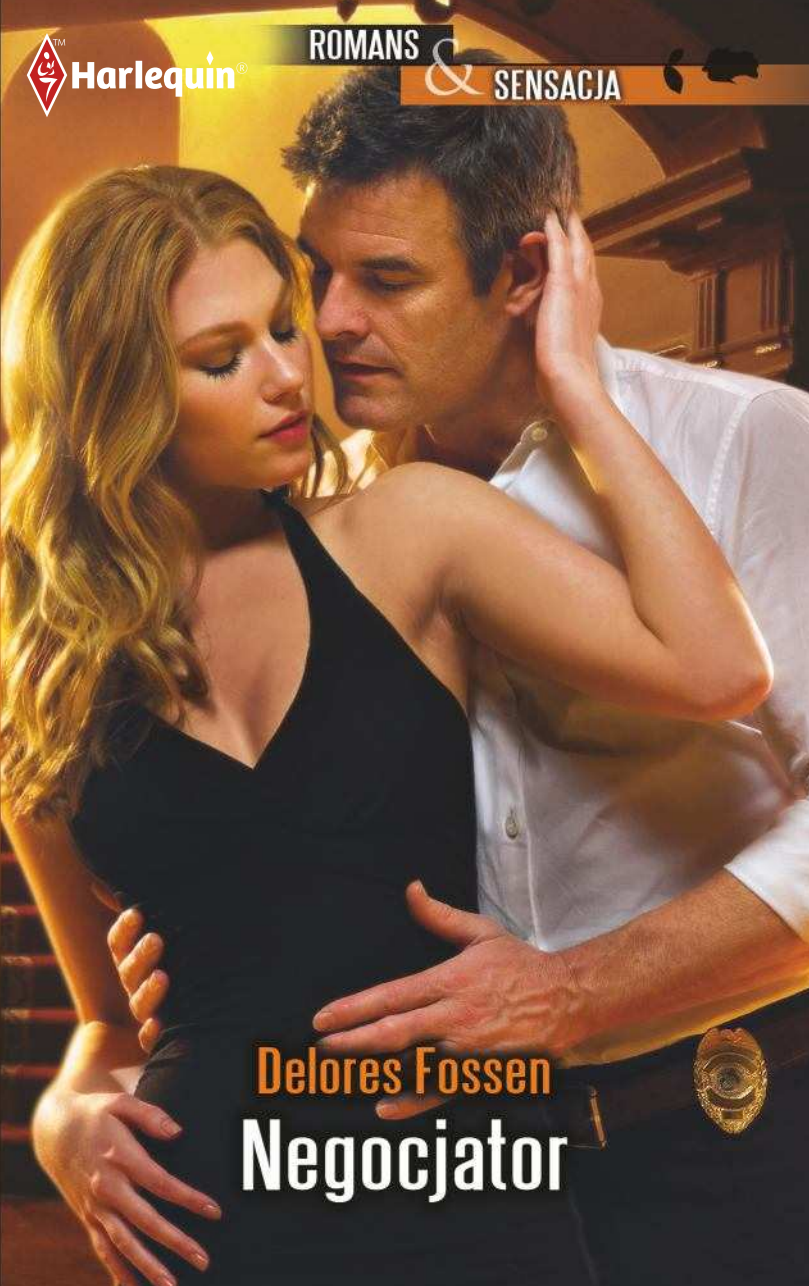


Harlequin®

ROMANS

&

SENSACJA



Delores Fossen
Negocjator



Delores Fossen
Negocjator

Tłumaczył
Jacek Żuławnik

Tytuł oryginału: She's Positive

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2009

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Maria Nowicka

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech, Maria Nowicka

© 2009 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans & Sensacja są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8323-4

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zakładnikiem jest Luke Vaughn, trzyletni chłopiec – usłyszał Colin Forester od technika.

Pozornie nie wywołało to w nim żadnej reakcji, ale tak naprawdę rozpętała się w nim emocjonalna burza. Colin od siedmiu lat pracował jako negocjator FBI, widział już niejedno i wiedział, że porwanie dziecka to najgorsza ze wszystkich spraw.

Ofiara – mały chłopiec – wpadła w nie lada tarapaty, ponieważ tym razem nie chodziło o zwyczajne porwanie.

Według informacji, jakie Colin uzyskał od szefa komórki FBI w Durango, przestępca nie pasował do typowego profilu porywacza – prócz tego, że uwięził chłopca – był bowiem płatnym mordercą. Dlatego właśnie Colin wyruszył z Durango niemal w tej samej chwili, w której otrzymał zawiadomienie o porwaniu. Zamierzał jak najszybciej dotrzeć do Kenner City i zaradzić sytuacji.

– Opowiedz mi o tym płatnym zabójcy – poprosił siedzącego za kierownicą Rusty’ego Cepedę, młodego technika laboratoryjnego pracującego przy jednostce kryminalnej hrabstwa Kenner. Gdyby nie to, że Rusty był w zespole nowicjuszem, pracowalby teraz na miejscu zbrodni, a nie robił za szofera dla Colina.

– Nazywa się Boyd Perkins. Ma czterdzieści jeden lat. Jego kartoteka sięga prawie dwadzieścia lat wstecz. Pracuje dla Nicky’ego Wayne’a, bossa mafii z Las Vegas.

Aha, czyli nie tylko zawodowy cyngiel, ale do tego przestępca z burzliwą przeszłością.

Rusty prowadził SUV-a po śliskim od deszczu, pnącym się stromo pod górę szlaku wijącym się serpentydami prosto do posiadłości Vaughna. Kiedy Colin wsiadł do auta, usłyszał od Rusty’ego, że Kenner City dzieli od willi Vaughnów kwadrans jazdy samochodem, więc chciał wykorzystać każdą chwilę, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat osób zamieszanych w sprawę.

– Boyd Perkins – powtórzył pod nosem. Kiedy nawiąże z nim kontakt, zwróci się do niego po imieniu i spróbuje wkraść się w jego łaski, aby opanować sytuację. – Czy związki Boyda z mafijną rodziną Wayne’a zostały potwierdzone?

– O, tak – pokiwał głową Rusty. – Na pewno słyszałeś o tym, że Boyd zamordował agentkę FBI, prawda?

– Owszem, słyszałem. – Colin musiał wziąć głęboki oddech. Morderstwo oczywiście zasługiwało na karę długiego więzienia, ale pierwszeństwo miało porwanie. – Powiedz mi jeszcze raz, co wiadomo o porwaniu. – Zamknął okno, odcinając się od siąpiącego deszczu i letniego wiatru kołyszącego autem. Odgrodził się od świata zewnętrznego, by móc się lepiej skupić.

– Mniej więcej dziesięć godzin temu ojciec chłop-

ca, Griffin Vaughn, poinformował nas, że jego syn został porwany i jest przetrzymywany w jego posiadłości. Szeryf zawiadomił jednostkę kryminalną Kenner City oraz FBI, i wszyscy udaliśmy się na miejsce. Wjazd na teren posiadłości uniemożliwia zamknięta brama, którą Boyd kontroluje z willi. Jeden z agentów FBI, Tom Ryan, zdołał nawiązać kontakt telefoniczny z Boydem, ale porywacz nie chce pertraktować.

Przynajmniej na razie. Colin będzie musiał sprawić, by porywacz zmienił zdanie.

– A żądania? Wysunął jakieś?

– Kazał nam odsunąć się od domu. Wszyscy liczą, że pomożesz nam ustalić motyw jego działania.

Tak, to oczywiście jedna z najważniejszych rzeczy. W następnej kolejności Colin będzie musiał podjąć próbę znalezienia kompromisu z porywaczem.

– Czy Boyd powiedział, jak się czuje chłopiec?

– Twierdzi, że jest cały i zdrowy. Ale ostrzegł nas, że jeżeli rodzice Luke’a i funkcjonariusze nie będą się trzymać z dala od posiadłości, chłopiec poniesie konsekwencje ich działań.

Colina ścisnęło w żołądku. Groźby. Bóg jeden wie, jak to małe dziecko reaguje na całe to zamieszanie. Colin niewiele wiedział o trzylatkach, ale przypuszczał, że Luke zdawał sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa.

Samochód pokonał ostatni odcinek trasy i Colin ujrzał przed sobą dworek stojący nieopodal jeziora, w którego spokojnych wodach odbijało się stalowoszare niebo. Zajmująca niemal cały szczyt wzniesienia posiadłość robiła doprawdy imponujące wrażenie. Tru-

dno będzie zabezpieczyć tak rozległy teren, ale z drugiej strony Boyd też będzie miał problem z ucieczką z posiadłości z jednej strony ograniczonej jeziorem, a z drugiej urwistym zboczem.

– Czy wiadomo, gdzie dokładnie Boyd przetrzymuje zakładnika? – zapytał Colin.

– Nie jesteśmy pewni. Wydaje nam się, że korzysta z systemu monitoringu, by śledzić nasze ruchy. Cały system składa się z dużej liczby kamer. Boyd wie na przykład, kiedy podchodzimy zbyt blisko ogrodzenia. Dlatego umieściliśmy centrum dowodzenia na wschód od posiadłości. Jej właściciel, Griffin Vaughn, twierdzi, że tam właśnie znajduje się martwa strefa monitoringu. Sprowadzamy tą drogą agentów, tak by Boyd nie wiedział, jakimi siłami dysponujemy, jeżeli dojdzie do tego, że będziemy musieli podjąć próbę odbicia zakładnika.

Próba odbicia. Optymistyczne założenie. Jeśli dojdzie do sytuacji, w której agenci będą zmuszeni wkroczyć na teren posiadłości, szanse Luke’a na przeżycie będą niewielkie.

– Słyszałem, że rok temu w Mesa Ridge uratowałeś jakiegoś dzieciaka z rąk porywacza – rzucił Rusty.

Colin ograniczył się do krótkiego: „No, tak” w odpowiedzi, ale dobrze wiedział, że to nie była operacja zakończona sukcesem. Owszem, uratował dziecko będące ofiarą przemocy domowej, ale stracił przy tym zakładniczkę, osobę dorosłą, ponieważ nie udało mu się odwieść dwudziestoosmioletniego ojca dziecka od wpakowania kulki w głowę matki małego.

Colin zawsze doskonale pamiętał porażki – zżerały

go od środka i motywowały do jeszcze bardziej wytężonej pracy po to, by nie powtórzył tych samych błędów w przyszłości.

Rusty zatrzymał auto mniej więcej trzydzieści metrów od ogrodzenia, na skraju zasięgu monitoringu. Choć wszyscy obecni mieli na sobie identyczne, okrywające ich od stóp do głów ubrania przeciwdeszczowe, Colinowi udało się dostrzec dwóch znajomych agentów FBI oraz mężczyznę w kapeluszu szeryfa hrabstwa Kenner. Zauważył ponadto dwójkę członków jednostki kryminalnej w osprzęcie operacyjnym.

Rusty otworzył drzwi, ale zanim wysiadł, odwrócił się w stronę Colina i posłał mu podejrzliwe spojrzenie:

– Wyciągniesz tego chłopaka, prawda?

– Wyciągnę – złożywszy obietnicę na wyrost, otworzył drzwi po stronie pasażera i wysiadł.

Krople deszczu cięży powietrze niczym maleńkie ostrza.

– Colin? – zawołał ktoś.

Colin rozpoznał mężczyznę, który zmierzał w jego kierunku. Był to Tom Ryan, agent FBI, oficer prowadzący sprawę. Chudy, posępny Tom podszedł do Colina. Podali sobie ręce.

– Cholernie się cieszę, że cię widzę.

Colin skinął tylko głową.

– Jak wygląda sytuacja?

– W raporcie nie użyłbym słów, że wszystko się chrzani, ale tak to mniej więcej wygląda. Nie jest dobrze, Colin. Brak co prawda ofiar, ale wiesz, dzieciak ma zaledwie trzy latka.

– Tak, słyszałem.

Colin nie mógł pozwolić, by udzieliły mu się emocje wyczuwalne w głosie Toma. Skupić się na pracy, odciąć się od wszystkiego – oto jego zadanie. Emocje nie zdadzą się na wiele. Praca, wyszkolenie, doświadczenie – oto rzeczy, które przyczynią się do uwolnienia Luke’a.

– Moja żona, Callie, uspokaja rodziców Luke’a. – Tom pokazał kciukiem za siebie na kobietę z mokrymi blond włosami, dźwigającą osprzęt operacyjny. Rozglądała się dokoła. Za nią stali państwo Vaughn ze wzrokiem utkwionym w posiadłości. – Callie jest w naszej jednostce kryminalnej ekspertem w dziedzinie medycyny sądowej. Pracuje nad ustaleniem, czy Perkins działa sam. Powinniśmy w tej chwili spędzać romantyczny miesiąc miodowy – dodał markotnie.

Co robić, Colin chciał udziału wszystkich w rozpracowywaniu sprawy, ponieważ w tej chwili każdy szczególnie mógł okazać się istotny, a niewykluczone, że Callie i jej zespół natrafią na coś, co pomoże Colinowi prowadzić negocjacje z porywaczem.

Rusty dołączył do dwójki funkcjonariuszy stojących pod parasolem obok radiowozu i SUV-a należącego do FBI.

Tom zaprowadził Colina do nie najnowszego białego vana.

– Założyliśmy tutaj punkt dowodzenia, tuż na granicy zasięgu monitoringu. Chcieliśmy znaleźć się jak najbliżej bramy wjazdowej, w razie gdyby Boyd pomyślał o ucieczce – wyjaśnił agent. – Do komunikacji Boyd używa telefonu na kartę. Nie jesteśmy w stanie go namierzyć. Nie odbiera telefonu stacjonarnego.

Komórka na kartę mogła sugerować zaplanowane działanie, ale z drugiej strony gość pokroju Perkinsa prawdopodobnie używał wyłącznie takich telefonów.

– Mówisz, że obstawiliście część frontową. A co z pozostałymi drogami ucieczki?

– Wszystko zabezpieczone. Ale to nie takie proste. Na tyłach rezydencji jest nasz agent, ale pod całą posiadłością znajduje się wiele kilometrów tuneli. Boyd zablokował wyjścia, więc ten sposób dostania się do środka odpada. Zabarykadowaliśmy wejścia po naszej stronie, więc on również nie może się nimi przedostać, o czym, jak sądzę, dobrze wie.

Colin chciał, żeby jedyną opcją porywacza pozostały negocjacje. Wziął głęboki oddech, oczyścił umysł i wszedł do vana.

Nagle jego świeży jasny umysł przysłoniła warstwa chmur.

Przed nim, na brązowym skórzanym fotelu vana siedziała ostatnia osoba, jaką miał ochotę teraz oglądać. No nie...

– Colin – powiedziała takim tonem, jak gdyby oczekiwała jego przybycia.

On za to nigdy w życiu by się jej nie spodziewał akurat tu i teraz.

– Danielle – wycedził przez zęby.

– Znać się? – zapytał Tom, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z konsekwencji tego banalnego pytania.

– O, tak, znamy się dobrze – warknął Colin. – Danielle jest moją byłą żoną. To znaczy, będzie... – Zerknął na datę na zegarku, choć wcale nie musiał, zrobił to

wyłącznie na pokaz. Dokładnie wiedział, kiedy rozwód stanie się faktem dokonanym. – Za trzy dni. – Wbił w nią wzrok. – Co tu robisz?

Posłała mu spojrzenie swoich chłodnych, zielonych oczu – których odcień przypominał czterolistną koniżynę, jak mawiał Colin, taką, która przynosiła mu szczęście, dodawał. Ale to było kiedyś. Od trzech miesięcy, kiedy to Danielle porzuciła go, już nie sypał tak szczerze komplementami.

– Callie i ja mieszkaliśmy w czasie studiów razem w jednym pokoju – wyjaśniła Danielle. – W zaistniałej sytuacji uznała, że przyda jej się na miejscu psycholog dziecięcy, więc zadzwoniła do mnie i poprosiła o przyjazd. A ty jesteś zapewne tym negocjatorem, którego wezwano.

Colin zacisnął zęby.

– Potrzebowali najlepszego człowieka.

Danielle siedziała za wąskim stolikiem, na którym stały telefony i inny sprzęt służący do komunikacji. Colin wcisnął się na siedzenie obok niej, trącając ją biodrem, by się przesunęła. Nie był to najlepszy pomysł. Choć jedno drugiemu pragnęło wydrapać oczy, jego ciało nadal na nią reagowało. Już chyba zawsze tak będzie. Cóż, choć ich małżeństwo okazało się w sumie porażką, pozostawiło obojgu wspomnienie najlepszego seksu pod słońcem. Jego ciało najwyraźniej nie miało zamiaru pozwolić mu o tym zapomnieć.

Danielle zerknęła na niego z ukosa, ale się nie poruszyła.

– Nie potrzebuję psychologa dziecięcego – rzucił

Colin ze złością. – Dam sobie radę sam. Będziesz tylko przeszkadzała.

Nagle z jej zielonych oczu zniknęło opanowanie. Danielle wymamrotała coś pod nosem i odgarnęła z twarzy mokre kosmyki włosów. Colin spojrzał na jej lewą dłoń. Nie nosiła obrączki ślubnej ani pierścionka zaręczynowego. Na jej palcu pozostała po nich tylko blada obwódka.

Colin szybko schował za siebie swoją lewą dłoń. Danielle nie musi wiedzieć, że aż do tej pory nie odważył się zdjąć obrączki. Teraz to zrobi. Zsunął złoto z palca i włożył do kieszeni.

Obrzucił Danielle kolejnym chłodnym spojrzeniem. Ze wzajemnością. Przelotne zerknięcia szybko zmieniły się w uporczywe wpatrywanie się z gatunku „gdyby wzrok mógł zabijać”.

Deszcz zniszczył jej jasnobrazową, sięgającą do ramion czuprynę, która mimo to wyglądała całkiem atrakcyjnie. Wzbudziło to w nim odrazę. Wyglądała, jak gdyby wyszła przed sekundą spod ciepłego prysznicza. Jej policzki pokrywał rumieniec, a na czole zebrały się kropelki wody. Wyglądała na zdrową i zadowoloną z siebie, jakby nie poświęciła nawet minuty na refleksję nad rozpadem ich małżeństwa.

– Kiedy już będziecie gotowi, chciałbym, żebyśmy zaczęli pracę – powiedział Tom.

Stał na zewnątrz, przenosząc spojrzenie z jednego na drugie i zadając sobie w duchu pytanie, czy ci ludzie na pewno są zawodowcami. Zachowywali się jak amatorzy. Uświadomiwszy to sobie, Colin postanowił zabrać się do roboty. Później, kiedy już nawiąże

kontakt z porywaczem, zastanowi się, jak skutecznie pozbyć się swojej „przyszłej byłej” małżonki, tak żeby zabrała mu w diabły sprzed oczu to swoje „świeże jak poranna rosa” oblicze.

– Czy dysponujemy sprzętem do podsłuchu o dużym zasięgu? – Colin zapytał Toma.

– Sprzęt już jedzie. Powinien pojawić się lada moment. Poprosiliśmy też o termowizor.

– Świetnie.

Jedno i drugie bardzo się przyda. Posiadłość jest dość spora. Będą musieli ustalić dokładną pozycję Boyda i Luke’a, na wypadek gdyby doszło do najgorszego i negocjacje wzięły w łeb. Wtedy nie pozostanie nic innego, jak przypuścić szturm na willę.

Colin zabrał ze stolika telefon i spojrzał na informację, którą zapisano w leżącym obok notatniku.

– Czy to numer telefonu Boyda?

Tom przytaknął.

– Próbowałem skłonić go do rozmowy, ale zawsze się rozłącza.

Zobaczmy, co da się zrobić.

– Dopilnuj, żeby rodzice trzymali się z daleka. Nie chcę, żeby brali udział w tej rozmowie.

Colin włączył nagrywanie, wystukał numer i przełączył na głośnik, żeby mieć wolne ręce. Chciał zrobić notatki i sporządzić profil porywacza.

Miał wrażenie, że pierwszy sygnał rozciągnął się w czasie do kilku minut. Czekanie jest zawsze najgorsze. Colin uspokoił oddech i raz jeszcze głęboko nabrał powietrza.

Boyd Perkins odebrał po czwartym sygnale.

– Boyd? – Colin nie czekał, aż rozmówca potwierdzi swoją tożsamość. Zapisał godzinę rozpoczęcia rozmowy. – Jestem agentem FBI. Nazywam się Colin Forester.

– Czego chcesz? – warknął Boyd. Nie było w tym cienia emocji. Ton jego głosu przywodził na myśl osobę, która znalazła się po prostu w niewygodnej sytuacji.

– Chcę porozmawiać i dowiedzieć się, jak się czuje Luke.

– Dobrze. Na razie.

Słyszając groźbę, Colin poczuł ukłucie, ale opanował emocje.

– To dobrze. Słuchaj, Boyd, chcę się dowiedzieć, co zrobimy, żeby tak pozostało. Z pewnością masz jakieś żądania, o których nas jeszcze nie poinformowałeś.

– Potrzebuję czasu, żeby dokończyć tu parę rzeczy.

– Czasu? – powtórzył Colin. Poczuł niepokój. – Po co?

– To nie ma nic wspólnego z dzieciakiem – padła szybka odpowiedź. – Szukam czegoś. Kiedy to znajdę, dam wam znać. Ale na razie macie się wszyscy wycofać na dół.

– Wycofaliśmy się. Rodzice Luke’a martwią się o niego i jestem pewien, że Luke też za nimi tęskni. To dobry dzieciak, który nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Proponuję, żebyś go wypuścił, a wtedy porozmawiamy o czasie, którego potrzebujesz.

Boyd wydał z siebie parsknięcie.

– Jeśli go wypuszczę, wpadniecie tu i mnie zabije-

cie. O, nie. Kiedy znajdę to, czego szukam, odezwę się do was.

– Zaczekaj – powiedział Colin, wiedząc, że Boyd za chwilę odłoży słuchawkę. – Chciałbym porozmawiać z Lukiem. Chcę się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Zanim odpowiesz „nie”, pomyśl o tym w ten sposób: o ileż chętniej pójdziemy na współpracę, jeśli będziemy wiedzieli, że chłopcu nic się nie stało.

Cisza.

Mijające sekundy.

Ach tak, czekanie to najtrudniejsza część.

– W tej sprawie też się odezwę – rzucił Boyd i się rozłączył.

Colin wyłączył nagrywanie i zanotował czas rozmowy: prawie dwie minuty. Zawsze to jakiś początek, choć wątpił, żeby Boyd prędko się odezwał.

– Czego on może szukać? Jakies pomysły? – zapytał Toma.

– Sądzymy, że szuka pięćdziesięciu milionów dolarów. Poprzedni właściciel posiadłości prawdopodobnie ukrył je gdzieś na terenie rezydencji lub w jednym z tuneli.

Pięćdziesiąt milionów? A więc chodziło o zwykłą zachłanność. Pod wieloma względami czyniło to sprawę łatwiejszą. Boyd nie powinien skrzywdzić Luke’a, ponieważ chłopiec był gwarantem czasu, którego porywacz potrzebował na odnalezienie pieniędzy. Ale co się stanie w momencie, gdy położy swoje łapska na kasie? Tym trzeba będzie się zająć później.

Najpierw należało załatwić jedną sprawę, by móc posunąć się do przodu z drugą.